DZIENNIK NARODOWY.

RENUMERATA.

Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 356.

DNIA 29 STYCZNIA 1848 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco:* à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

PROTESTACYA PISARZY, WYDAWCÓW I XIĘGARZY EMIGRACYJNYCH.

Odwołanie się do PUBLICZNOŚCI POLSKIÉJ, *z powodu Słowników wydanych w Xięgarni B. Behra w Berlinie, a teraz nieprawie przedrukowujących się we Lwowie.*

Na ziemiach słowiańskich, gdzie jest mowa polska i gdzie się drukuje po polsku, nie masz dziś żadnego prawa coby zabezpieczało własność słowa i druku, własność najdroższą teraz dla niektórych krajów słowiańskich. Słowo pisane i drukowane jest owocem pracy człowieka, a często wielu ludzi. Dzieło literackie, jak każde inne, jest przedsięwzięciem którego udanie się nie jest pewne; wydanie dzieła polskiego jest przedsięwzięciem w teraźniejszych czasach trudném, kosztownem, śmiałém, a często zuchwałém. Trzeba siły i środków żeby takie dzieło zacząć, a lada kto może je przetrącić. Są przedsiębiercy którzy łożyli trud i koszt na wydanie dzieł polskich, znaleźli spółpracowników którzy myśl swoją i czas swój poświęcili na dokonanie dzieł polskich; żeby zaś dzieło takim kosztem zrobione przedrukować, dość jest nie mieć sumienia lub znaleść bezsumiennego przedrukowywacza.

Xięgarnia B. Behra w Berlinie wydała za granicami kraju naszego: *Słownik francuzko-polski i polsko-francuzki we* 4ch *tomach.* Dzieło to wypracowali Polacy dla użytku Polaków. Co powinno było tém bardziéj zabezpieczyć wydawcę, zdaje się że właśnie dało pochop do naruszenia praw jego. W granicach ziemi polskiéj znaleźli się Polacy spekulanci, którzy targnęli się na nie, w przekonaniu że wszelka własność, skoro polska, może już przez to samo być bezkarnie łupioną; znalazł się przedsiębierca, *który poważył się xiążkę cudzym kosztem stworzoną*, machinalnie przedrukować; co większa, znalazł się spólnik który pracę innych ogłosił za swoją, nazwał się jéj autorem. Ci fałszerze drukowi popełnili występek najniemoralniejszy, w kodexach innych krajów i w opinii powszechnéj poczytywany za kradzież; zachwiewając przedsięwzięcie wydawcy, wyrządzili szkodę wielu Polakom, a wprowadzając do Polski przykład niepraktykowanéj jeszcze u nas bezsumienności, nadwerężyli to co dotychczas istniało nienaruszone pod strażą powszechnéj dobréj wiary. Pierwszy z nich, niejaki *Edward Winiarz* Xięgarz, położył jawnie swoje nazwisko, drugi tytułuje się *W. Januszem**. Dotąd W. Janusz i W. Pohl u publiczności polskiéj było jedno. Jeżeli W. Janusz poeta, nie jest przywłaszczycielem cudzego dzieła, niech odwoła; a jeżeli nim jest, niech uważy o ile to jego teraźniejsze spekulanckie fałszerstwo, zgadza się z uczuciami, które on przez tak długi czas poetycko wynurzał.

Rodacy! W ziemiach gdzie jest mowa polska i gdzie drukują popolsku, nie ma zabezpieczenia dla wielkich tworców, dla zdobywców prawdy; nie ma też kar na wielkich niszczycieli, na wielkich złodziejów. W tych ziemiach można dotąd robić i rozbój i rzeź literacką. Pisarze nie mają innego sposobu bronienia się, nad odwołanie się do sumienia polskiego, do ducha polskiego. Niech każdy uczciwy rodak zapyta siebie czy mu wolno, kupując złodruk PP. Winiarza i Janusza, nagradzać ich za to, że depcąc uczciwość polską, przywłaszczyli sobie rzecz cudzą, złupili własność literacką wielu Polaków, nie mających innéj własności.

Paryż, dnia 22 Stycznia 1848 roku.

(Podpisali) Adam MICKIEWICZ — Bohdan ZALESKI — Felix WROTNOWSKI — Alexander CHODŹKO — Karol A. HOFFMAN — Generał Henryk DEMBIŃSKI — Ludwik WOŁOWSKI, Profesor prawa handlowego, w Konserwatoryum sztuk i rzemiosł w Paryżu — Xawery BRONIKOWSKI — Stanisław ROPELEWSKI — Antoni GORECKI — Konstanty GASZYŃSKI — J. B. OSTROWSKI — J. F. KOŁOSOWSKI, Redaktor Dziennika Narodowego — W. B. KAZIMIRSKI — Teodor MORAWSKI — Karol KRÓLIKOWSKI, Wydawca i Xięgarz — Eustachy JANUSZKIEWICZ i Spółka, Wydawcy — WIELOGŁOWSKI Walery, Wydawca — Karol SIENKIEWICZ — Antoni OLESZCZYŃSKI — Leonard CHODŹKO — J. WORONICZ, Redaktor Trzeciego Maja — Henryk CHOŃSKI — Andrzéj SŁOWACZYŃSKI — Wincenty BUDZYŃSKI — Tomasz OLIZAROWSKI.

Czyniąc zadosyć zaniesionemu do mnie żądaniu współziomków, załączam do téj ich sprawiedliwéj żałoby wyraz mego oburzenia z powodu przedruku o którym tu mowa, a który uważam za grabież cudzéj własności tém naganniejszą, że przez braci na braciach, że przez zamożniejszych na uboższych dopełnioną. W braku prawa pisanego, niech nam tu służy za skazówkę postępowania uczucie wrodzonéj sprawiedliwości i dobra wiara polska.

(podpisano) A. X. CZARTORYSKI.

Pismo powyższe dobitnie mówi, przeciw jakiemu nadużyciu protestują emigranci. Dlaczego nadużycie to tyle ich obchodzi? bo nietylko został spełniony czyn niegodziwy, nieznany dotąd w Polszcze, ale dokonano go na pracy i własności emigranckiéj. Istotnie, *Dykcyonarz francuzko-polski* w tomie jednym, ogłoszony już od lat kilku, był wypracowany przez Wojciecha Kazimirskiego; *Dykcyonarz* zaś *polsko-francuzki*, w tomach trzech, ogłoszony dopiero w roku zeszłym, wypracował Stanisław Ropelewski; obie te mozolne, długiego wymagające czasu i kosztu prace, były dokonane tu w Paryżu i przez emigrantów.

Rabunek ów, gwałt popełniony na cudzéj pracy, i jeszcze czyjéj? na pracy tułaczy, nietylko pozbawia tychże godziwych korzyści na jakie liczyć mogli, pozbawia ich chleba krwawo zapracowanego, ale przeszkadza nadal wszelkiemu ważniejszemu przedsięwzięciu literackiemu. Jeden albowiem włoży w to przedsięwzięcie cały swój majątek, drugi trud swój

* Część pierwsza téj kradzieży xięgarsko-literackiéj wyszła pod tytułem: *Dokładny Słownik francuzko-polski i polsko-francuzki, podług najlepszych źródeł, przez W. Janusza. Oddział francuzko-polski.* Lwów, nakładem *Edwarda Winiarza.* 1848. druk J. P. Sollingera w Wiedniu, str. 696. — Xiążka ta świadczyć odtąd będzie, o jednym z najzuchwalszych najazdów, dokonanych przez spekulantów, na własność literacką.

kilkoletni, aż oto znajduje się ktoś na ziemi ojczystéj, bez uczciwości i sumienia, pewny że emigrant go tam niedosięgnie z prawem w ręku, który *korzystając* z dzieła gotowego, przedrukowywa go, puszcza taniéj, nie mając autora do opłacenia, i zabija dzieło pierwotne, a z niém pozbawia sposobu do życia ludzi, których takowego pozbawił już los wypadków politycznych.

Miał być w tym roku przedsięwzięty druk *Dykcyonarza polskiego*, odpowiadającego dzisiejszym potrzebom i wykształceniu naszego języka, który objętością swą i ceną, byłby przystępniejszy dla większéj liczby osób, aniżeli Dykcyonarz polski Lindego, składający się z 6 tomów i kosztujący zł. p. 300. Przedsiębiercy dzieła swego zaniechać muszą, lękając się strat podobnych, na jakie narażeni zostali wydawcy dykcyonarzy przedrukowujących się we Lwowie.

Nie sumienni ci przedrukowywacze, nietylko że obdzierają drugich z własności, ale jeszcze ich krzywdzą obmową; znajdujemy albowiem w *Dodatku nadzwyczajnym* do N. 149 *Gazety Lwowskiéj* z 21 Grudnia z. r. co następuje:

« Dawno już czuć się dawał brak Słownika polskiego i francuzkiego języka, któryby zastosowany do praktycznego użytku, przy miernéj objętości, był zupełnie ukończony. Słownik Trotza, jakkolwiek swoich czasów uznany za najlepszy, ale nadto wielki i drogi, zestarzał już oddawna; kilka innych poźniéj wyszłych słowników w tych dwóch językach, jako niedosyć obszerne i niedokładne, nie odpowiadają celowi swemu; Słownik francuzki i polski nareszcie, przed kilkoma laty wydany w Paryżu, z którego równie jak i ze Słownika Akademii Francuzkiéj *korzystano* przy wypracowaniu Słownika niniejszém ogłoszonego, był dotąd najdokładniejszy, ale z powodu złego druku, małego formatu i w ogóle z powodu nieodpowiedniego celowi obrobienia całego, przy cenie nadto wysokiéj, niezdołał dogodzić właściwéj potrzebie zupełnie ukończonego, praktycznego i taniego Słownika, zastosowanego do użytku podręcznego.»—Następuje zapowiedź, że część polsko-francuzka słownika wyjdzie w roku 1848.

Otoż Słownik lwowski, do *wypracowania* którego miano *korzystać* także ze Słownika wypracowanego w Paryżu, jest prostym dosłownym przedrukiem tego ostatniego, a to do tego stopnia, że nawet błędy drukarskie zachowane zostały; wyrzucono tylko grammatykę znajdującą się na początku. I kradnąc żywcem cudzą pracę, pracę tę niewstydzono się obgadać; a przecież każdy przekonać się może, porównywając oba Słowniki, że W. Janusz, mieniący się autorem nowego, nic swego nie dodał, a tylko najniegodziwiéj przywłaszczył rzecz cudzą.

W obec takiego nadużycia przez swoich, wychodźcy odarci już ze wszelkiego mienia przez wrogów, nie widząc innego sposobu ukarania rabusiów, postanowili zaprotestować przeciw czynowi niegodziwemu, odzywając się do prawych uczuć narodu, a to nietylko w interesie pokrzywdzonych, ale w interesie moralności publicznéj, w interesie saméj literatury; gdyż własność druku nie będąc niczém zagwarantowaną, nikt na druk kapitałów łożyć nie zechce, i tak już uboga nasza literatura, upadnie do reszty,

Nie wątpim iż protestacya ta znajdzie odgłos w kraju, i czyn PP. W. Janusza i E. Winiarza, równe tam jak tu wywoła oburzenie.

Kuryer Warszawski. — O otwarciu Instytutu szlacheckiego w Warszawie. — Za najwyższém J. C. Mości zezwoleniem, ma być otwarty w Warszawie Instytut Szlachecki. Do tego zakładu przyjmowani będą: synowie dziedzicznéj i osiadłéj szlachty, chociażby dowody ich rodowitości nie były ostatecznie zatwierdzone przez Heroldyę, wszystkich urzędników w ogólności, Obrońców przy sądach i Notaryuszów, Duchownych, Właścicieli znacznych dobr nieruchomych, tudzież znaczniejszych zakładów przemysłowych, bankierów i kupców, używających tak nazwanego prawa remissowego. Dzieci wyznań niechrześcijańskich nie przyjmują się do Instytutu. Celem tego zakładu jest: dostarczyć rodzicom, nie mającym możności czuwać osobiście nad wychowaniem swoich dzieci, środków pewnych do odpowiedniego ich ukształcenia, i przygotowania ku wejściu do Uniwersytetów, lub innych wyższych zakładów naukowych Cesarstwa, albo też do służby rządowéj. W Instytucie ma być utrzymywanych 200 pensyonarzy. Kurs nauk odpowiadać będzie wyżéj wskazanemu celowi, i składać się podobnie jak w Instytutach szlacheckich w Cesarstwie z klass 7miu. Dla każdéj klassy przeznacza się rok jeden. Uczniowie Instytutu uczyć się będą następujących przedmiotów: 1. Nauki Religii, Historyi Swiętéj i Kościelnéj; 2. Języka rossyjskiego i literatury; 3. Języka polskiego i literatury; 4. Języka łacińskiego; 5. Języków francuzkiego i niemieckiego według życzenia każdego; 6. Matematyki do sekcyi konicznych włącznie, z dodatkiem miernictwa praktycznego; 7. Fzyki z dodatkiem krótkich wiadomości z chemii; 8. Geografii powszechnéj i państwa rossyjskiego; 9. Historyi powszechnéj i polskiéj; 10. Kaligrafii i rysunków. Oprócz powyższych przedmiotów, wykładane będzie prawodawstwo krajowe w krótkości. W godziny wolne od lekcyi uczniowie uczyć się będą: śpiewu kościelnego, tańców, fechtowania i gimnastyki.— *Uwaga.* Nauka muzyki i języków, niewchodzących w poczet wyżéj oznaczonego kursu, może być wykładana prywatnie, na koszt własny uczniów, za poprzedniem porozumieniem się z dyrektorem co do rozkładu czasu. Klassy otwierane będą stopniowo. Na pierwszy raz z początkiem przyszłego roku szkolnego 1848/9, otworzone będą dwie (5 i 6) właściwie tak nazwane klassy wyższe gimnazyalne, w miarę zaś potrzeby i środków, otwarte będą inne. Opłata za każdego pensyonarza w pierwszych klassach niższych oznacza się r. sr. 225, w wyższych zaś r. sr. 250. Oprócz tego w pierwszym roku wnoszona jest kwota r. sr. 30 na pierwsze zagospodarowanie. Za tą opłatę uczniowie mają nauki i utrzymanie. Uczniom którzy z korzyścią ukończą całkowity kurs nauk i sprawować się będą z zaletą, mają być wyjednane prerogatywy, jakich używają Instytuta szlacheckie w Rossyi. Daléj następują warunki przyjęcia.

Instytuta tego rodzaju dla młodzieży płci obojéj, istniejące już oddawna w prowincyach polskich zabużańskich, nie znane jeszcze były dotąd w królestwie. Zaprowadzenie ich tu, ma równy cel jak w tamtych stronach: prędsze wyplenianie narodowości polskiéj, skuteczniejsze moskalenie kraju.

Skasowanie zupełne języka polskiego po szkołach zwyczajnych, zaprowadzenie dla uczni koszar, zwanych konwiktami, w których mowa, obyczaje, zwyczaje i cały sposob życia moskiewski, a do których musi wejść każdy uczeń nie mający rodzicow w mieście gdzie są szkoły, nie wydały się jeszcze sposobami prowadzącemi do celu dość prędko, młodzież miała jeszcze za wiele styczności ze światem, zanadto zarażała się duchem nienawistnym Moskwie, zanadto oddychała atmosferą krajową. Dlatego pozakładano owe instytuta, bardziéj zamknięte, bardziéj skoncentrowane wewnątrz, mniéj publiczne, uprzywilejowane. W nich już wszystko jest przewidziane i prowadzone w taki sposób, że młodzież wychodzi z pożądanym stopniem zmoskalenia; a gdy to mówim, rozumiemy nietylko same jéj wypolszczenie pod względem języka

i innych cech naszéj narodowości, ale napawanie takim duchem, jaki jest potrzebny w państwie carskiém, przełamanie od dzieciństwa w takie narzędzie, jakiego system polityczny moskiewski wymaga. Ztąd instytuta te są u Mikołaja w wielkiéj łasce, i doznają odeń wielkich względów.

Nie osiągnęły wszakże one dotąd w ziemiach litewskich i ruskich takich skutków, na jakie rząd moskiewski liczył, niemniéj jednak zamierzył on uczynić próbę i w królestwie. W instytucie warszawskim zostawiono jeszcze język polski i polską literaturę; niepodobna bowiem odrazu nad Wisłą wygnać je z wychowania młodzieży, jako żywioły naniesione przez najezdców; niepodobna wyperswadować odrazu ludnościom nadwiślańskim, że one były przemocą tylko wydarte Moskwie, i wracają dziś do łona pierwotnéj swéj matki. To wszystko może się już mówić przez *uczonych* moskiewskich bez zająknienia i wstydu nad Niemnem, Dźwiną i Dnieprem, ale tu jeszcze trzeba zachować jakieś względy dla oczewistości i konieczności.

Nie wątpim że Instytut *szlachecki* warszawski, będzie tak przyjęty przez szlachtę królestwa, jak zostały przyjęte podobne instytuta przez szlachtę krajów zabużańskich. Szkoły te uprzywilijowane szlacheckie, najmniéj posiadają dzieci szlacheckich polskich. Idą tam tylko powiększéj części synowie i córki moskiewskich urzędników, przedzierzgnionych w Moskali Polaków, popowicze, i dzieci niektórych ambitnych chudych pachołków herbowanych, gotowych sto razy wyrzec się swéj narodowości i honoru, aby tylko potomstwo swe postawić na stanowisku wyższém nad to, na jakiém sami stoją w społeczności. Ci przez różne starania i spodlenia, otrzymują przyjęcia bezpłatne, Car płaci za pensyonaryuszów z *własnéj* swéj szkatuły. Z obywateli majętniejszych, dbających o szacunek u rodaków, nikt prawie do tych moralnych moskiewskich warsztatów dzieci swych nie oddaje, kto tylko troszczy się o uczciwą ich przyszłość, bo tam od dzieciństwa umysł ich i dusza, naciągane są na haniebny moskiewski kopyt, tam ich kształcą na powolne i przydatne machyny do wykonywania carskiéj woli.

Ustawa Instytutu powiada, iż « uczniom, którzy « z *korzyścią* ukończą całkowity kurs nauk, *sprawować* « *się będą z zaletą*, mają być wyjednane prerogatywy, « jakich używają Instytuta szlacheckie w Rossyi. » Każdy wie co w stylu moskiewskim znaczą słowa powyższe, tak te które mówią o sprawowaniu się uczni, jak o nagrodach za to. Sprawowanie się, jest to wyzucie się ze wszelkich uczuć godności człowieka, dla Polaków, jest pozbawienie się uczuć polskich; nagroda za to: pierwszeństwo w przyjęciu w poczet carskich niewolników.

Prócz przyczyn moralnych, patryotycznych, wstęp do Instytutu warszawskiego utrudnia sama cena, która jest bardzo wysoka. Rzadko kto zechce, będzie mógł płacić złp. 1,500 i 1,683; i za co? za zmoskalenie i znikczemnienie swego dziecka!

Nie lękamy się w Warszawie pomyślniejszych skutków ze szkoły szlacheckiéj nad te, jakie Moskwa odniosła w krajach zabudżańskich; ale w każdym razie jest to zaraza, jest to usiłowanie wynaradawiania.

KORRESPONDENCYA.

Wyjątek z listu pisanego z Rzymu 18 Stycznia b. r.

« Co znaczy ten list Mikołaja, kłamstwo wierutne... zapewne nowe podejście biednych naszych braci w kraju. Tu możemy zaprzeczyć i o fałsz przekonać, ale jakże tam — reskrypt urzędowy. W Rzymie oburzyło to wszystkich. Kard. Feretti, pozwala solennie zaprzeczyć, że żadne układy nie stanęły. Bludow przyjął kilka punktów mniéj ważnych, z innemi odniosł się do Cesarza, i dotąd nie ma żadnéj odpowiedzi. Dziennik, *Notizie del Giorno* powtórzył tę wiadomość w sensie affirmującym, chociaż w części swojéj nie urzędowéj, co wywołało odpowiedź w *Diario di Roma*, oskarżająca list cesarski, że jest apokryf. Mówią że Buteniew upominał się o niedokładność, dowodząc że Bludow rzeczywiście dekoracyę otrzymał... na resztę milczy. Ale pewna że Redaktor *di Notizie* który był urzędnikiem, urząd stracił. »

* * *

Odpowiedź w *Diario di Roma*, dzienniku urzędowym, tu nadesłanym, samiśmy widzieli. Co do tych punktów o których wspomina korrespondencya, zapewno to te same, których treść przedstawiła *Gazeta* w *Monachium*, a którą podamy naszym czytelnikom w przyszłym numerze z uwagami.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Korrespondencye z Rossyi donoszą, że Polacy zamieszkujący miasto Kostromę nad Wołgą, o mało co nie zostali wymordowani przez rozjuszone pospólstwo miejscowe. Kostroma w przeciągu krótkiego czasu, uległa potrojnemu pożarowi, w którym znaczna część tego miasta spłonęła. Przyczyny pożarów nie wiadome, ztąd Moskale do wniosków, że Polacy utworzyli pomiędzy sobą spisek na spalenie miasta. Oskarżenia na niczém nie oparte, zamieniły się w pewność u ludu, który głośno wołał o zemstę na wszystkie osoby pochodzenia polskiego. Władze zamiast uśmierzania rozjątrzonych umysłów, podbudzały je, i przyszło do tego, że wszyscy Polacy tak w służbie rządowéj będący, jak zesłani za karę, zostali pochwytani i do więzienia powtrącani. Znakomitszych wodzono okutych po mieście, dla uczynienia zadosyć ludności, a prostych ludzi katowano dla wyciągnięcia zeznań. Dodać tu należy, iż wielu pomiędzy tymi Polakami, znajdowało się wysokich urzędników i takich, którzy znaczne Moskwie oddali usługi.

Przecież gdy się Mikołaj o tém dowiedział, przywołał natychmiast do Peterzburga General-Gubernatora Gregoriewa, i kazał oddać pod sąd wojenny, który go wyrokiem potwierdzonym przez Cara, złożył z urzędu. Polacy zostali wypuszczeni na wolność.

Wielka ztąd przestroga dla Słowianofilów, którzy marzą przyjacielskie połączenie się Moskali z Polakami. Nastajaszczy prawowiercy kostromscy, dowiedli ile mają sympatyi dla Polaków, ile ich ku nim ożywia uczucie braterstwa. Polak w oczach prawego Moskala, jest tém, czém w wiekach średnich byli Żydzi dla chrześcian: potępieni, godni zawsze śmierci. Jakakolwiek zbrodnia spełniona przez sprawcę niewiadomego; jakiekolwiek nieszczęście spadło na kraj, wszystkiego tego sprawcami i przyczyną byli Żydzi. Toż dziś Polacy to samo u Moskali. I te dwa narody chcą pogodzić — nigdy! Życzylibyśmy tylko, żeby wszyscy Polacy mieli ku Moskalom też same i tak silne uczucia, jakiemi są ku nim przejęci Moskale.

— Postanowieniem Rady Administracyjnéj królestwa, dobra wychodźców: Kazimierza Błociszewskiego i Jakóba Filipowskiego, v. Filipkowskiego, zostały zabezpieczone na rzecz skarbu.

— *Kuryer Warszawski* z 12 Stycznia. — « Warszawa ma rozległości 3,696 morgów i 284 prętów; powierzchnia ulic zajmuje 517,681 sążni kwadratowych; ulic brukowanych jest 141, niebrukowanych 79, ogółem 220; kościołów rzymsko-katolickich 35, grecko-rossyjskich 6, innych chrześciańskich wyznań 3; bożnic i domów do modlitwy 94. Domów skarbowych murowanych 63, drewnianych 6; domów prywatnych murowanych 1,883, drewnianych 1,165, ogółem 3,048. »

— *Gazeta Powszechna Niemiecka* z Poznania 7 Stycznia. Wiadomość tyle rozgłaszana o wcieleniu Królestwa Polskiego do Cesarstwa Rossyjskiego, pokazała się zupełnie fałszywą; kupiec tutejszy mający dom handlowy w Warszawie, odebrał w liście od swego pełnomocnika zapewnienie, że wieść ta przez kupców w widokach spekulacyi handlowéj została rozgłoszoną. Jak równie druga o zastąpieniu Paszkiewicza przez wicekróla z Carskiéj rodziny, co także korrespondenci gazet wynaleźli nieszczędząc kandydatów, jakoto: W. Xięcia Michała, W. Xięcia Konstantego i Xięcia Leuchtemberga. Być może iż mają ich in peto. Paszkiewicz pozostanie na miejscu, chyba żeby był zeń na plac bitwy powołany, do czego w krótce może nastręczy się sposobność. Ma się ludzko i sprawiedliwie obchodzić, o ile tego srogie prawa i ukazy mu dozwalają. Cholera dla zimna będzie pewnie wstrzymana. Mamy dziś zimna stopni 20. Od pierwszego Stycznia Szkoła Miejska w Krotoszynie zamienioną została na Szkołę Realną, co jest wielkiém dobrodziejstwem dla sąsiednich powiatów.

— Według wiadomości z Gazet Szlązkich, skazany na śmierć w Berlinie Kurowski, miał protestować przeciwko appelacyi założonéj przez jego obrońcę od wyroku nań zapadłego.

— *Gazeta Vossa*, z Poznania 9 Stycznia. Znowu w ostatnich dniach wielu ludzi postradało życie w skutek zbytecznego mrozu.

— Z Peterzburga 5 Stycznia. Z powodu mnóstwa wilków w Imperyum rossyjskiém, ustanowiono coroczne podwójne obławy i wyznaczono znaczne nagrody za ubicie szkodliwych tych zwierząt. (Kiedyż zacznie się w Rossyi obława na wilków o dwóch łapach?)

— *Dziennik Pocztowy Frankfurtski*, z Poznania 6 Stycznia. Matka skazanego na śmierć w processie polskim Elżanowskiego przejeżdżała tędy, udając się do Berlina, z prożbą do króla o ułaskawienie jéj syna. Życzymy jéj pomyślnego skutku, byleby tylko nie wydania ułaskawionego władzom moskiewskim. Elżanowski jest jednym z tych obwinionych, którzy swych poprzednich zeznań w przygotowawczém śledztwie, na sądzie Berlińskim nieodwołali. Ma to być człowiek znakomitego charakteru.

— Z Berlina d. 7 Stycznia. Jako ciekawą wiadomość do polskiego processu, która dotąd zostawała niewiadomą, udzielić należy, iż król gabinetowym rozkazem, wzbronił wciągania w proces kobiet; ztąd chociaż niektóre z nich, a szczególniéj Panna Szczaniecka, była mniéj lub więcéj wmieszana w roboty spiskowych, nie była aresztowaną, ani pod śledztwo pociąganą. Jéj zaś brat, chociaż może mniéj skompromitowany, ciężko ukarany został.

— *Gazeta Karlsruhe* z Berlina 6 Stycznia. Ostatnie postanowienie właścicieli dóbr w Poznańskiém, mające na celu przerwanie stosunków handlowych z Niemcami i odprawienie, jako też nieprzyjmowanie służących i urzędników z tego narodu, pochodzi od Hrabiego Działyńskiego. Za to się pewnie zemścił, że tak łagodnie z nim postępowano w sprawie ostatnich rozruchów, chociaż w jego dobrach tyle się rzeczy zdarzyło, iż właściciel ich nie mógł o nich niewiedzieć.

— Z Poznania donoszą, że w téj chwili znowu powstały skargi ludności niemieckiéj przeciwko Polakom. Polacy uważaliby amnestyą, o któréj wieść się była rozeszła w Berlinie, nie jako czyn wspaniałomyślny ze strony króla, lecz jako tchórzostwo i słabość. Rzadkim sposobem, i jeszcze nierozstropniéj niż przedtém, okazują oni nienawiść swoją przeciwko Niemcom, a to w każdém zdarzeniu i przy każdéj sposobności. Zakładają towarzystwa do których Niemców nie przyjmują, nic do roboty Niemieckim rzemieślnikom nie dają. U kobiet polskich, u których w każdéj okoliczności exaltacya dochodzi do najwyższego stopnia, objawia się ta nienawiść przez użycie źle zrozumianego żywiołu religijnego, do czego używają go usiłując massy ludu przeciwko kacerzom Niemcom poburzać.

— Z Królewca 4 Stycznia. Mieszkańcy krajów Mazurskich koło Królewca ciągle są niepokojeni przez bandy rozbojników. Landtrathy z Tylży, Ragnitz i Johanisberga porozumiewają się dla użycia stosownych środków dla wytępienia téj bandy.

— Berlin. Upowszechniło się tu zdanie, że w sprawie Polaków druga instytucya potwierdzi zasadę ogólną wyroków co do zdrady kraju. Podczas czynności w pierwszéj instancyi, często prokurator odwoływał się na austryackie protokuły, z powodu zeznań Hr. Wiesiołowskiego we Lwowie i byłego Dyktatora Tysowskiego uwięzionego w Königstein. Ostatni miał zażądać z Ameryki od swych ziomków we Francyi niektórych szczegółów z akt processowych, gdzie się na niego odwoływano, jako na denuncyanta, ponieważ ma zbić zarzuty jemu uczynione, nikogo bowiem nieskompromitował w swoich zeznaniach, poczynionych w fortecy Königstein. Podług praw obowiązujących atoli, po za sądowe zeznania, chociażby złożone zostały u właściwéj władzy, nie mają w dalszym ciągu sprawy żadnego znaczenia.

— *Merkury Szwabski* z Poznania. Zmarły prałat Kanty Kowalski, obrzędu katolickiego, zapisał na cele dobroczynne 10,000 talarów.

Spichlerze w Gdańsku tak są zapełnione, że muszą zboże w prywatnych domach składać. Pomimo téj obfitości, niedostatek trwa ciągle.

— *Gazeta Augsburska* z Berlina 11 Stycznia. Tutejsi nieprzyjaciele Polaków utrzymują, że znana siostr Mierosławskiego Pani Mazurkiewicz, będąca w styczności z znajznakomitszemi związkami Polaków w Paryżu, przybyła ztamtąd z instrukcyą, mającą na celu zrobienie nieprzyjaznéj demonstracyi przeciwko rządowi pruskiemu. Ci co rzecz bliżéj znają, wieść tę uważają za zupełnie bajeczną, do prawdy niepodobną a szczególniéj przeciwną rozsądkowi Polaków.

— *Gazeta Karlsruhe* 7 Stycznia. Niedawno ogłoszony ukaz moskiewski poleca co następuje: « Wszyscy rzemieślnicy, fabrykanci, budowniczy, chcący sprowadzać robotników z zagranicy, powinni poprzednio uzyskać dla takowych świadectwo od władz miejscowych, względem moralnego prowadzenia się tychże, niemniéj charakteru i sposobu myślenia wspomnionych cudzoziemców, na co posłane im będzie stosowne pismo. Jedynie tylko za okazaniem tego pisma, otrzymać może robotnik zagraniczny wizę żądaną od ambassady lub konsulatu moskiewskiego. Od téj formalności wyjęci są urodzeni Anglicy i tym jedynie wstęp do Rossyi dozwolony.

W Dzienniku Narodowym N. 328, ogłosiłem pozostałość składki na pomnik dla ś. p. Generała Małachowskiego Kazimierza w ilości fr. 798, c. 85.

Z tego wydatek nastąpił na broszurę pod tytułem: *Esquisse sur la vie de Kasimir Małachowski* i t. d.

		fr.	c.
a)	Za drzeworyt pomnika Panu Perret . . .	80	»
b)	Za portret ś. p. Generała, P. L. Chodźko .	150	»
c)	Za druk i odbicie, P. Martinet	248	50
d)	Za przesyłki pak, paczek i listów. . . .	10	50
e)	Za broszowanie i satinowanie P. Langlois .	18	»
	Ogólnie . .	507	»
	Pozostałości przeto przy kommissyi	291	85

Ilość pozostałą postanowiono wraz z dochodem za część broszur od rozsyłki bezpłatnéj zostającą na sprzedaż; obrócić na druk polski, obejmujący pisma ś. p. Generała Małachowskiego, w części nigdzie nieogłoszone dotą, wraz z opisami zdarzeń w których miał udział.

Versailles, 31 Grudnia 1847 r.

Jeden z Kommissarzy:
W. Zwierkowski.

Zmarli.

Dnia 11 Grudnia 1847 r. umarł w Lille (Nord) w szpitalu wojskowym, *Misiński Maciéj*, rodem ze wsi Góra, w Województwie Mazowieckiem. Miał lat 37.

— Dnia 16 Grudnia 1847 r. umarł w Rouen w 47 roku życia, *Józef Frydrych*, podporucznik z 4go półku ułanów. W Emigracyi był litografem. Umarł z suchot.

— Dnia 17 b. m. umarł w Paryżu *Jan Skalski*, kapitan artylleryi, zostawując żonę z domu Lanckorońską, z dwojgiem dzieci. Pogrzeb odbył się 18go.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.